

Anna Kajtochowa

*Zza porannych
mgieł*

Kraków 2007

© Copyright by Anna Kajtochowa
Kraków 2007

Redakcja:
Jacek Tomiak

Okladka i opracowanie graficzne:
Łukasz Buchała

ISBN: 978-83-7490-067-6

Nakład 500 egz., format B6

Wydawnictwo i drukarnia
Towarzystwa Słowaków w Polsce
ul. św. Filipa 7, 31-150 Kraków
tel.: (012) 634-11-27, fax: (012) 632-20-80
DTP (012) 633-09-41,
www.tsp.org.pl

Co dzień niesie

Boże Narodzenie 2006

I jak tu o miłości
w epicentrum
rozzarzonej nienawiści
Jak o Dzieciątku
Przecież nie w żłobku
ale na stercie
spróchniałej słomy
w której aż rojno
od robactwa i zgnilizny
Przychodzi na świat
by go oczyścić
i wydobyć z błota
a tu coraz więcej
wulkanicznych przepaści
i apokalipsa nabiera rozpędu
Powstrzymaj ją
Boże Dziecię
bo świat jest piękny
w gasnących oczach
choć słońce wybucha
nad nim z tak niewyobrażalną siłą
że nawet śnieg

przystał w grudniu padać
a las zaludniają
grzyby i jagody
w samym środku zimy

15 XII 2006

Z optymizmem w Nowy Rok

Rozpamiętywanie bólu?

Idiotyczne

silny ból trwa sekundę

Może dwie

sprawa indywidualna

zaczyna się – kończy

albo jest – albo go nie ma

Moment chwila

ale jakże horyzontalna

starczy za podróż

dookoła świata

Tyleż hipotez

ile pewników

czyli...

A najlepiej jest –

bez bólu

3 I 2007

U progu Wielkiego Postu

Zanika chaos i zgiełk
gdy zachybcze płomień świec
nad kartami Ewangelii

Jaśnieją wzgórze Syjonu
ścielą się świtem wody Genezaret
laska Mojżesza krzesze skalny ogień
kropki deszcz
i pustynię zapełnia
manna z nieba

Nad Arką Noego
twarz Boga i zapowiedź Mesjasza
Kosze pełne chleba
i stągwie wody
zamienionej w wino
Proroctwo męki
odkupiającej pierworodny grzech
zmazanie win
powrót do źródeł
Dobrego Pasterza
Zieleni się trawa
wstaje rzeński świt
Nad kartami Ewangelii
płomienie świec

18 I 2000 – 2 III 2006

* * *

Krystynie Czyżewskiej

Najwięcej we mnie
polującej wilczycy
W morzu gwiazd
łowię metafory
w pełni księżyca
noc poświatą zachwyca
Gwiazdy mamią ułudą
I ta dal bez końca
wiatru wody i urody
wschodzącego słońca

20 VIII 2005

Cisza

przesłania wspomnienia
albo maluje je
nowymi barwami
Mienia się jak topazy
w wilgotnej zieleni
albo diamenty
rozzucane przez wiatr
Cisza
dar nieba
dla żyjących
 w cieniu
lub jeszcze żyjących

19 VI 2005

Losu koleje

zmienną falą płyniemy
wątła łódeczka
coraz nas unosi
bliżej do kresu
choć daleko
od wygodnych brzegów
bezpiecznych przystani
więzieni przez fale
w objęciach burzy
na skały trafiamy
Tylko nadzieja
naszym przewodnikiem
tylko nadzieja
powierniczką wierną
tylko nadzieja
w czas morskiej podróży
unosi dłonie
wskazuje cele
i bezpiecznie chroni

7 I 2006

* * *

Jeszcze przemijamy
jak wszyscy przed
nami i za nami
w warunkach laboratoryjnych
w zamkniętym kręgu
żywej komórki
zmieniającej co sekundę
kształt istnienia
W chemicznym porządku
zmierzamy ku ostateczności
albo anielskiej albo –
i tu zawieszamy głos
w wiecznym znaku zapytania

1 XI 2006

Pałącym matkom ku przestrodze

Żadna pokuta
przed żadnym ołtarzem
nie zmyje winy
bezdennej głupoty
wobec zdrowia i życia
twojego dziecka

17 XI 2006

Miłuj bliźniego

to widać gdy
zgrupowani w autobusie
wstaną bo ty wychodzisz
pierwsza
zaczekają aż opuścisz
ostatni stopień

Poprzedził cię
tylko jeden bliźni
stanał na chodniku
i podał ramię byś
bezpiecznie
dotknęła ziemi
w Nowym Brzesku
I tamten kubek mleka
podany przez kobietę
na trasie
Brzozów-Sanok
w słonecznym
skwarze lata
I pomyśleć
że te dowody
miłości bliźniego
dzieli ponad
pół wieku

Pławowice, 25 VI 2006

Wybór?

Każdy widzi że
za i przed ścianą codzienności
przyjdzie kiedyś doświadczyć
przenikania omijania
albo i nie
Wewnętrznej ściany
bo o takiej mowa
ominać niepodobna
Piętrzy się wokół
szumem massmediów
zimnych uśmiechów i spojrzeń
najbliższego otoczenia
A gdzie wybór?
Tylko Hamlet może odpowiedzieć
 pytaniem
Zwykły zjadacz chleba
wychodzi albo zostaje
Jedno jest pewne
albo wewnątrz czterech ścian
albo w obłej urnie

25 VIII 2006

* * *

Stary człowiek
jak niemowlę
obcy w otaczającym świecie
bezsilny wobec niebezpieczeństw
chwytą się życia
bez podpórki
i siłodajnej laski
niepewny następnego kroku
Pada na twarz
przed krzywdą kłamstwem podłością
Doświadczył ich tak wiele
i ciągle nie może uwierzyć
że potrafią skutecznie
wciąż uderzać na nowo
obojętnie czy
w wiotkie niemowlęctwo
czy w steraną
starość

10 III 2006

Kamienny krąg

W kamiennym kręgu
nad brzegiem jeziora
rodzi się moc
W kamiennym kręgu
pulsuje siła
rodzi się Dobro
uchodzi zeń Zło
Wszystko co żyje
trwa na obrzeżach
siedliskiem duchów
pole wewnątrz kręgu
pozostaje
kamienie kręgu
skutecznie strzegą
swoich tajemnic
I trwają
obrońcy lądu
przed zalewem wód

18 XI 2001/2006

* * *

Cienie chmur
na horyzoncie

Ospałe z upału drzewa

I cisza

Nawet ptak nie zakwili

Nawet sowa nie westchnie
w zachwycie

Wszystko Cię wielbi

o świetle

i prosi o życie

19 VIII 2005

Rewolucja

Słowo o złej prasie
zalane jadem służebnych

historyków

A może najgłębsza
acz naiwna wiara
że można zmieniać
siebie i życie?

Dziadów wciągała
na szubienice

Ojców – na krwawe
fronty

Wnuki rozpierzchają się
w trzech różnych
warszawskich pochodach
niby Żeromskiego
kruki i wrony

5 X 2006

Wyznanie bezrobotnego

Nie jestem krasnalem
w krainie czarów
Mój dom moja twierdza
na betonowej ławce
pod akacją tu
wszystkie klęski
mogę zalać
alkoholowym płynem
obojętnie jakiej marki

25 II 2007

* * *

Zielonym światłem migocze
wieczorny morderca
Specjalizuje się
w chirurgicznym cięciu
żywych życiorysów
Zarysowuje otwarte pole
i tnie lata miesiące dni
Usuwa przemieszcza kaleczy
łączną tkankę w którą
wrastaliśmy przez
ciąg swego istnienia
Dzieje się to na oczach tych
którzy przeżyli i tych
nie mających pojęcia
o tamtym czasie
Na świetlistym ekranie
nasza i moja osobista historia
przemienia się
w stomatologię
zachowawczą
z endodoncją

6 VI 2006

Kolęda bezdomnego

– Rozjaśnij mrok poranka
prosi Dziecinę podróżny
– Bądź ze mną
o każdej porze dnia
wzywa strudzony przechodzień
– *Podnieś rączkę*
Boże Dziecię
chórem śpiewają wierni
A tylko ciszą
pobrzmiwa kolęda
w smutnych przytuliskach
podziemnych schronach
letnich altanach
W ciszy nadzieja
W ciszy cud się zdarzy
i wątłym cieniem
zagości na twarzy
bliźniego twego
tak dalekiego
A przecież
tak blisko do niego

6 I 2006

* * *

Bądźmy dobrzy jak chleb
powiedział święty Albert
Dla tych którzy
o smaku chleba zapomnieli
Dla tych którzy
o nim marzą
w zimowe ranki i dni
Dla tych którzy
karmią się nadzieją
na zwrot losu

smak chleba znamy
od najwcześniejszych dni

Boże spraw
aby go nie zabrakło
w dniach ostatnich
zwykle gorzkich
i głodnych

6 I 2005

Pozwólcie mówić ciszy

Nad listem biskupów o pojednaniu Polaków i Ukraińców

*Są w ojczyźnie
rachunki krzywd
 Obca dłoń ich
 też nie przekreśli
Ale sił nie żałuje nikt
nie szczędzimy ich
w pracy i pieśni*

Może tak, a może inaczej
mówiłby o polskim dziś
Władysław Broniewski

Są jednak rany
których nie zablizni
żadne pojednanie
Pozwólcie im
goić się w ciszy
Cisza koi ból
uczy wybaczenia
które tak do końca
wydaje się niemożliwe
nad mogiłami dzieci
nigdy niedorosłych

ani matek One nie zdążyły
ich urodzić zadżgane
sąsiedzką siekierą
Długa cisza poprzez pokolenia
może uciszy kiedyś
żał zdziczałych sadów
i ziemi nasiąkłej krwią

18 VI 2005

Czereśniowy Sandomierz

Przedemną wzgórze
z czereśnią
w czerwonych koralach
Słoneczną smugą
okrywa ją słońce
a wieczorem
ptasia gromada
złakniona słodczy
Po chwili syta milknie powoli
w oddechu nocy
nad miastem
jedenastu kościołów
i bohater-dziewicy
która w pojedynkę
ocaliła skalne gniazdo
przed tatarską nawałą

Śpi teraz w podziemiach
pod czereśnią
w czerwonych koralach

Sandomierz, 28 VI 2005

W sandomierskim Domu Długosza

Widzę jak Matejko
maluje Długosza
Sędziwy histopis
nie wznosi oblicza
ku niebu niczym
Kopernik po
swoim odkryciu

Długosz pochyla
głowę i twarz
w gęstej brodzie
lokuje nad
pergaminem
i poprawia
okulary na nosie
baczy na kształt
każdej literki
aby przypadkiem
nie przesłoniła
wyobraźni
i nie popsła
obrazu który on
na wieczność

utrwali w księdze
ku pamięci potomnych
tak nierzeczywistych
jak obrazy w perzynę rozwiewane
przez historyczny wiatr

Sandomierz, 28 VI 2005

O związku partnerskim

Przed nami ziemia niczyja
i nagi topór wojenny
moje niezatapialne
 pretensje
i twoje złudne sny
o potędze: myśli
 władzy
 sukcesie
 kobietach
podzielonych na te
 piękne
do kontaktów nieskore
i pozostałe dostępne
na wyciągnięcie ręki
gotowe pożerać mężczyzn
 „na słodko”
trwa walka wręcz
na noże bomby pistolety
rodzaj broni obojętny
zawsze jest nią słowo
gest nawet milczenie
szczęk broni
zgiełk potyczek

dymy nad pobojuwiskiem
trudno gojące się rany
jak to podczas
stuletnich wojen
wojny bez zwycięzców
i zwyciężonych

24 II 2007

* * *

Po piętnastu latach odkryto amatora kompotów z cudzych piwnic

Odciski palców
na starych słoikach
wskazały ówczesnego włamywacza
dziś szanownego biznesmena
Przyznał się do grzechu
 młodości
Dla zadośćuczynienia stracie
ówczesnych dziesięciu złotych
wręczył poszkodowanym
pełny tysiąc
Odzyskał dobrą sławę
A tysiąc złotych
spadł staruszkom
deszczem z nieba
I jak tu nie
sporządzać
kompotów na zimę

30 I 2007

O kościółku św. Michała Archanioła w Dębnie Podhalańskim

Kolorowa pisanka
zdobna w różnobarwne
 zioła i kwiaty
z tęczową przepaską
wiekowych malowideł
przed ikonicznym
ołtarzem-tryptykiem
otulona ciepłym gontem
pachnie pięćsetleciem
Cień sędziwych drzew
osłania wieczny sen kanoników
Ich odpoczynek umilają
wesołe dzwonki owieczek
czerpiących orzeźwienie
w potoczku otoczonym
wieńcem polnych kamieni
Okala drewniany zabytek
pomnik ciesielskiego trudu
Przeżywa już
szósty wiek istnienia

7 VI 2006

* * *

Czerwony Klasztor Kamedułów
objawił się nam znienacka
na zakręcie polany
pod Trzema Koronami
Dostojny zasobny sędziwy
strażnik zamierzchłej sławy
i ciągle młodej
górskiej przyrody
Miejsce mitycznych
drgań wiosny i zimy
od chwili narodzin
po czas umierania
Słynie darami zdrowodajnych
zioł i kwiatów
nieustanną jutrznią
klasztornej muzyki
i leśnym spokojem
ludzi którzy pożegnali
gwarny świat aby
wiecznym milczeniem
nieustannie wielbić Pana

7 VI 2006

Migawka z Sopotu

Kolorowy tłum
w sosnowym amfiteatrze
Kolorowa Maryla na podium
Niech żyje walc
Niech żyje bal
Bo to życie jest balem
nad bale
Niech żyje bal
Drugi raz nie zaproszą
nas wcale
Orkiestra gra...
I las rąk nad widownią
rzędy widzów falistym ruchem
rozsadzają amfiteatr
W niebo bije aplauz
tysiąca różnobarwnych
 głosów
Słuchacze kochają Marylę
Słuchacze kochają
polską piosenkę
i bal
nad uśpionym Bałtykiem
sopockim molo
i złotym mikrofonem
dla ulubionej
piosenkarki

12 VI 2005

* * *

Irenie i Tadeuszowi Konieczkom

Księżyc gasi
elektryczną konkurencję
Teraz rynek miasteczka
tonie w srebrnej poświacie
a kościelna wieża
łowi własny cień
 w chmurach
łagodnym uściskiem
obejmujących ranek
nad uśpionym Brzozowem
Jeszcze tylko
białe pnie brzóz
mającą nad
pasmem drogi
 i wiodą
do dnia na horyzoncie
przez szlak wytyczony
 księżycem
I tak pielgrzymujemy
razem z nocą
do słonecznego dnia

23 VIII 2005

A mnie jest szkoda

A mnie jest szkoda
Austro-Węgier
cukrowych głów
złocistych reńskich
warkoczy Mariki
spod Debreczyna
*(trochę jest dzika
lecz zuch dziewczyna
i wszyscy ją
królowną zwa)*
Ognistego czardasza
(leci huczy bystry potok)
leśnych nastrojów w walcu
dobrego cesarza
Franciszka Józefa
dam następcy tronu
i różnojęzycznego gwaru
na każdym jarmarku

Żywą legendą
toczyły się te czasy
w opowieściach Babuni
i Ojca
austriackiego żołnierza
który nie na jednym
froncie wrogów cesarza bijał
i nie z jednego kielicha
włoskie i macedońskie
wino popijał
A mnie jest żal
umarłego a przecież
ciągle żywego świata
codziennie widnego
w blaknącej pamięci

21 XII 2005

Dlaczego nie mam kota?

Niezapomniany Białasek
cierpliwy uczestnik
walk edukacyjnych
z tabliczką mnożenia
i stawiania pierwszych
lasek w alfabecie
płynie w pamięci
pośród splątanych gałęzi
na wezbranej
fali powodziowej
Płynie i wierzę
że gdy opadły wody
dotarł do nowego domu
i do innej dziewczynki
i dalej mnoży i dzieli
smaczne kąski podczas
wspólnie poznawanej
algebry
A może już studiują całki?

4 III 2006

* * *

*Pamięci Heleny i Stanisława Tęczarów
Odeszli na przełomie 2005/2006*

Opustoszało siedlisko
pod brzezińskim lasem
Umilkł szmer
leśnego strumyka
w domowym wodociągu
(do domu wprowadził
go Stanisław)
Zamilkł gwar ptactwa
 w obejściu
(dbała o nie Helena)
Pracowite maszyny
odpoczywają w stodole
przestali chrząkać
mieszkańcy obory
a Helena i Stanisław
usiedli na brzeżku tęczy
i spoglądają na
opóźnioną krzątanicę
 wnuka w ogrodzie

Dym z komina
jasną spiralą
krąży nad
zieloną doliną
przez nich w mozole
 zakrzewioną
Tęcza obejmuje spokojem
osierocone siedlisko
pod brzezińskim lasem

18 V 2006

* * *

Zapełniają się kalendarze
datami cmentarnych pożegnań
nas coraz mniej
na cmentarzach
coraz ciaśniej
trwa kontredans
zwyczajowych uśmiechów
dreptanina po
ciaśniutkich ścieżkach
już bez naszych kroków

3 I 2007

* * *

To cudowne
że wśród śniegu
zakwitła śnieżyczka
zapowiedź wiosny
i sytego lata
dla wędrowców
Irokezów –
pragnących otworzyć
oczy świata na
hańbę ginących
pokoleń
bo tak się ściele
saga Irokezów
Ich sztandar
podtrzymuje na duchu
księcia Na farmie
spełni cel
swego życia
Roztopi serce
które upolował
by rankiem oddać je
wybranej dziewczynie

15 IV 2006

* * *

Kwitnące drzewo śliwy
biały uśmiech poranka
przesyła Wiesław
z zaświatów
mieszkańcom domu
numer dziesięć
przy ulicy Barskiej
Wczesną wiosną
kiedy jeszcze
trwają ślady zimy
w uwieczonym przez
kasztań podwórku
a zieleń krzewów
ledwo rozjaśnia
zmarznięte światem
 kałuże
Tylko gołębie
gruchaniem
przesączają świt
Uśmiech Wiesława
przesłania umarłą
jesień i zimę
daje nadzieję

kwietniowym porankom
i rzeszy białych ptaków
z czasów swego dzieciństwa
a także nam mieszkańcom
domu numer dziesięć
przy ulicy Barskiej
w Krakowie

27 IV 2006

* * *

Jackowi Lubartowi Krzysicy

Konfraternia Poetów
pustoszeje w sposób
 naturalny:
Jerzy Fiutowski
Bogusław Sławomir Kunda
Jan Bolesław Ożóg
Tadeusz Śliwiak
Jerzy Harasymowicz
Eugenia Basara-Lipiec
Równie naturalnie
dorastają ich dzieci
Malwina Lipiec
Córka Śliwiaka
Anna Kozłowska
dwójka Korabowiczów
Teraz już urosły
i towarzyszą dziadkom
już nie w spodenkach
ale w dostojnych spodniach
 i spódnicach
podczas estradowych gali

Kiedy w jesieni
obumiera buk wiemy
że zazieleni się wiosną
Gdy odchodzi człowiek
tylko pustka szeleści
i na kolejnych Zaduszkach
słysząc przebrzmiały wiersz

30 X 2006

Opowieść o jednej z wielu

Gosia w piżamce
w zielone groszki
nie nosiła atłasów
w wieczory kiedy
nadają w radio
eine kleine Musik
prała pieluchy
potem ubranka
dwu urodziwych
 córeczek
Starsza po latach
obdarowała ją
dwójką wnucząt
młodsza nadzieją
zdanej matury
Wnuczęta –
wdzięczny temat
dla wyobraźni
kiedy
kim będą
przyszłość
jej nie ogarnia
Pojawia się Orion
na niebie
tak jasny

jak niepewny los
Trzeba go obłąskawić
by sprzyjał
niedostosowanym
Stoją uśmiechnięci
po ostatniej pieśni
skazani na śmierć
Ich uśmiech gaśnie
w zamierającej melodii
eine kleine Musik

14 IV 2006

* * *

*Na uczestników Światowej Wystawy Gołębi w Katowicach
runął dach*

Gołębia biel
nad czernią hałdy
Szum skrzydeł
nad ruinami
z żalu za domem
do którego
nie ma powrotu
Kołują znaki zapytania
pod mroźnym niebem
nad skutymi lodem
 powiekami zasypanych
nieme pytania
ku Bogu kierują
I nie ma odpowiedzi
Tylko szum skrzydeł
nad ruinami
tylko czarne karawany
wiozą umarłych
bez namaszczenia
ku ostatniemu
przeznaczeniu

29 I 2006

Pozegnanie

Andrzejowi

Byłeś małym chłopcem
urodzonym
w czterdziestym czwartym
w zawierusze i zgiełku
wrześniowego frontu
Żywym jak iskra
szczerym aż do bólu
Artyleria towarzyszyła
Ci później przez całe
dorosłe zawodowe życie
I nagle
być przestałeś
o dwudziestej trzeciej godzinie
1 stycznia 2007
upadłeś
aby już nie wstać

3 I 2007

* * *

*Dla Grzegorza Turnaua,
który okazał tyle przyjaźni Markowi Grechucie*

Wszystkie obłoki
rozwieje wiatr
Marek Grechuta
pozostanie
w słowie i melodii

1 XI 2006

* * *

*Pani mgr Justynie Bielaszce
z serdeczną podzięką*

W wietrzną noc
i mroczny dzień
wysmukłe dłonie
kreślą nadzieję
W hiperboli wyników
szukają pomyślności
I jeszcze uśmiech
by rozjaśniał przyszłość
I jeszcze wiara
że los się odmieni
i wiosna zbliży
do smętnej jesieni
Dziewczyna w bieli
w pięciu miejscach naraz
śle dobre słowa
i mnoży terminy

Zawsze dla wszystkich
niepomna o sobie
ostoja ambulatorium
kardiologii
ciemnowłosa Izis
na egipskim niebie
snuje nić Ariadny
ziemskim wędrownikom

18 I 2007

* * *

Pani dr Bogumile Bacior z wdzięcznością

Wszystkie miody podkarpackie
zebrane na polnych bławatkach
i makach płonących
w pszenicznym łanie
w najcieplejszym
słońcu południa
na Pani stół
dla szczęścia
dla radości
dla mocy
nad złymi
siłami
na wieczną pamięć
i bezbrzeżną wdzięczność
tylu steranych chorobą
w życiowym pochodzie
do stron rodzinnych
Zawsze niech będzie
zdrowie
zawsze niech będzie
uśmiech
który zapowiada
dobry dzień

20 I 2007

* * *

Dla Agaty Chabko

Dziewczyna jak
z Weyssenhoffa
(1860-1932)
taka o zielonych oczach
czarnych włosach
o przeźroczystej
białej cerze
ktoś kto patrzy
na nią jak
spragniony piechur
na pustyni bo
uśmiechem
uśmierza cierpienie
Gdyby miłosierdzie
przybrało postać
byłoby sekwoją
A Agata?
Pewność czułość
zrozumienie dla
winnej latorośli
każdej ułomności
i ciebie
cierpiący człowieku

22 I 2007

Był taki dzień

Księdzu Tadeuszowi Jani na kolejny jubileusz kapłaństwa

Sędziwy dąb
koroną okrył
liturgiczną biel
ołtarza
dzwoneczki podały
pierwszy ton
ptasiej gromadzie
w parku
I popłynęło dziękczynienie
za łaskę służby duchowej
miastu i światu
za cud wiary i nadziei
za lata wyrzeczeń
za pierwszy chrzest
za pierwszy ślub
za pierwsze wieczne
odpocznienie
Teraz wierni dziękują
miłością pasterza objęci
Proszą o dalszą posługę
o dalsze łaski Pana
pod wdzięcznym
słońcem
i uśmiechniętym
niebem

2007

* * *

W siedemdziesięciolecie Mariana Koniecznego

W oczach na zawsze pozostał
jasion
Jasionów jak jasion
żyłaste drzewo
jego jasny pień
sploty żył
plątanina arterii
zaklęty klucz wyobraźni

Tak drzewo jak
wszelka inna materia
czeka na otwarcie wnętrza
czystości kształtu
błysku myśli ludzkiej
zdobiącej niepowtarzalnie
świat
podziwiam klucz
w dłoniach rzeźbiarza

18 I 2000 – 2 III 2006

* * *

*Julianowi Kawalcowi w dziewięćdziesięciolecie
narodzin z życzeniami po raz trzeci*

Z Sienkiewiczowskiego Oblęgorka
późną nocą dotarliśmy do
wiekowego Bartka
Dębu – symbolu
słowiańskiej puszczy
I pomyśleliśmy o Tobie
 Julianie
który w korzeniach mowy
gromadzisz soki
naszej ziemi
żyźność i urodę
rodzimego języka
Stu lat Ci życzymy
i jeszcze więcej
Piewco ziemi
jej piękna i uroku
 Słowa
Panuj nam jak Bartek
świętojańskim nocom
i jasnym porankom
na chwałę nieba
i polskiej ziemi

11 X 2006

Jeszcze o Oleśnie

I

*Marysi Mitrendze
Nauczycielce i szczęśliwej Babci*

Jak jaskółka
z grudek złota
uwiła królewskie
 gniazdo
pełne nieba
i słońca
dla swoich piskląt
chronionych
 sercem i myślą
Potomstwo innych
obdarowywała
 mądrością
 radością
 spokojem
na długie
długie lata
A teraz codziennie
zaklina rzeczywistość
na dobre dni
dla wszystkich pokoleń
pod jasnym niebem
i zieloną pogodą
 Olesna

10 III 2007

II

Panu Antoniemu Bojanowskiemu

I ten rynecek
jak ze średniowiecznej
ryciny
I ten kościółek
królujący na wzgórzu
I festony kwiatów
na tulipanowcu
I róże płonące
w przydomowych
grządkach
I łąn śnieżyczek
u stóp drzew stuletnich
I alpejski ogródek
przed frontonem szkoły
I kwietna młodość
z czterech stron
miasteczka
co wiosnę buzująca
najczystsą zielenią
by na jesieni
zapełnić nową
historyczną kartę

Mała Ojczyzna
na opolskiej
ziemi
ciągle od nowa
diamentem się mieni

12 III 2007

* * *

Mieczysławie Buczkównie Jastrun

Prawdziwą sztuką
być poetką miłości
gdy się rozważa
doświadczenia wieku
Tu fraza dźwięczy
żywotnością chwili
i bogactwem treści
tak pełnej barwy
jak w chwili poczęcia

Miło mieć przyjaciół
ciasnym wieńcem
nas otaczających
pod wieczór lata
w wiosennym sadzie
na żywo wskrzeszonym

Barwi spotkanie
gitarowa struna
melodia wiersza
dźwięcząca od
 nowa
na cześć miłości
i żywego słowa

8-24 III 2007

Gromniczna w Kamieniołomie Jana Pawła II

Erykowi Ostrowskiemu

Nad kamieniołomem
smuga dymu
wieczny oddech
skalnej jaskini
Długi prostokąt
rąbany w kamieniu
surowe schody
surowe ściany
tunel dzielony
na dwie płaszczyzny
z kominkiem w jednej
dla szukających tu
chwilowej a może
na dłużej
 przystani
tablice zajęć
grup młodzieży
różnie zorientowanej
w poszukiwaniu
ideałów chrześcijańskiego
bytowania i sensu życia

Na podium trzy stanowiska
Tu się spotka poezja
Karpińskiego i współczesna
Jeszcze wnęka pusta
tylko mikrofon
Bożena Boba Dyga śpiewa
Bóg się rodzi
noc truchleje
Z mroku wyłania się
Eryk Ostrowski poeta
krytyk natchniony
twórca misteriów
wszelakich

To on wymyślił
dzisiejszy duet
w dniu nieustannej
wędrówki Gromnicznej
w obronie tyłu
minionych pokoleń
pośród bezdrożnych
szlaków zimowych
wśród wycia wilków
bezkresnych Bieszczadów

Już gromnice poświęcono
Wierni z symbolem
dobrej śmierci w dłoni
schodzą po stromiźnie

schodów w załomy jaskini
Wita ich krzyż rozpięty
w świetle frontowej ściany
i trójka dzisiaj
głosząca poetyckie credo
Kiedy ranne wstają zorze

Karpińskiego
przywołuje Anna Kajtochowa
z zamierzchłych czasów
dzieciństwa

Boba Dyga przedstawia
je dźwięcznie w pełnym
mezzosopranowym brzmieniu
i dalej luźny dialog

się rozwija
na wielu wątkach
wiecznej Ewangelii
w starciach epok
na walory słowa
Idee bowiem nic
się nie zmieniły
miłość i dobro
takie same słowa
trwają od wieków
i ciągle od nowa
docierają do serc
ludzkich by je opanować
Zamienić w trwałe kruszec

jak jaskinia
w żywym kamieniołomie
jak wilki w puszczy
i jasne światło
Gromniczej
w wiecznych
mrokach życia

*Podgórze, Parafia św. Józefa
24 III 2007*

Drobiazgi

* * *

Tylko Bóg
zna odpowiedź
na niektóre
moje pytania
Szkoda że
nie spieszy
z odpowiedzią
Może nie chce
przeciążać pamięci?

25 VI 2006

* * *

Żegnamy czy witamy
Drogich Nieobecnych
w dniu 1 listopada?
Pytanie rozstrzygnie
każdy indywidualnie
o czym już nikomu
nie opowie

2 XI 2006

Pytanie

czy miłość
do słowa
zastąpi
miłość
do człowieka?

5 X 2006

* * *

Każde naczynie
Przepełni kiedyś
Nadmiar płynu
Ale nie każdy człowiek
Potrafi dać wyraz
Przepełniającym go
uczuciom
Wtedy najczęściej...

* * *

Pismacy niczym szewcy
szyją buty narodowi
jeszcze prawnuki
dreptać w nich będą

* * *

Niekiedy wpada się
w czyjaś pamięć
lotem motyla.
A może trzmiela?

Skrótem

* * *

Gdy uśmiecha się słońce
nawet gwałtowna ulewa
jest niegroźna
za moment
pokona ją tęcza

* * *

Niby tak blisko
a przecież między nami
Himalaje
Taniec na linie
niby napiętej
jak struna
a przecież
faliście drżącej
przy dotyku
w tańcu

* * *

Nie rozpędzisz
słowem burzy
Dopadnie cię
nawet w ciszy

* * *

Moje wnętrze
moja twierdza
Może by je
jednak przewietrzyć?

2 VII 2005

* * *

Nie mogę opanować emocji
Galopują jak oszalały koń

22 VII 2005

Odwaga

Spojrzyć wartościom
prosto w twarz

Podziw

Jak wysoko zaszedł
na przykrótkich nóżkach!

* * *

Wysoko wzleciał
bez skrzydeł

23 VIII 2005

„...tylko cokolwiek dalej”

Na krakowskim Kazimierzu

I

Puste okna
a w nich tyle oczu
Niemy spojrzeniem
witają tłumy
które wtargnęły
w ich minione życie
i martwym domom
nadają nowy kształt

Boże Ciało
Józefa Jakuba
Estery Gertrudy
Stary i Nowy Testament
 Drzewa i symbole
 żyją swoim rytmem
 Dla mieszkańców
skończył się świat
 okrutnie i niesprawiedliwie

II

Słoje butle krahle
gilzy pojemniczki
popielniczki
żelazko na duszę
pęknięta solniczka
tyle drobiazgów
– rupieci...
powie pedant –
A to pomniczek
skromnego człowieka
wyrwanego z korzeniami
ze swojej otoczki
i spalonego na dym
teraz żałobny woal
spowija ozywające
miasto
i nieważne drobiazgi
jego domu

III

I tylko drewniany konik
I tylko na szabas
stanął warsztat
zatrzymał się hebel
wygodniej ułożyły

sterane szuflady
czekając na sprawne ręce
Machbeja Katza
 tylko na moment
 szabasowej wieczerzy
 przestała szumieć

maszyna Singera
w krawieckim
salonie

 Mojżesza Szlamy

Jego utrudzone czoło
wachluje biała modna
suknia z falbanami
chwilowo u sufitu
dla oszczędności miejsca
 Wtedy w czterdziestym
 trzecim

nie przewidziano
że szabas przeciągnie się
na tyle lat
Teraz w 2005
tylko cienie
i portrety
ożywają na moment
dopełniając
pokonując czas

20 IX 2005

Sen w parku Wojciecha Siemiona

*Zwiedziwszy miniskansen w Petrykozach
i Krąg Różewicza z cytatami z „Kartoteki”*

- *Niech wujek wymyje sobie nogi
po pielgrzymce do Częstochowy*
- *Pan mnie podgląda w kąpieli*
- *Kiedys córkę wydał za Giedymina*
- *Ruś stracona*
- *Słuchasz Szopena?*

Ukrył w pieśni armaty...

- *Wchodzą dziennikarze.*
- Na dwóch kamieniach w kręgu
składa się zeznania.
Kolega z dzieciństwa
do kolegi:

- *Była druga wojna światowa.*
- *Nie wiem, utonąłem w 1936.*
- *Ile masz czasu?*

Odpowiedź tonie
w słonecznym odbłasku kamienia.

Na następnym młoda Niemka:

- *Niech pan wejdzie,
mój ojciec z pana ojcem
polowali na siebie...*

Krąg kamienny Różewicza
w parku Siemiona

mówi cytatami z dzieł poety
wykutymi na twardej powierzchni...
Przerywam lekturę
Do kręgu zmierza
świeżo poślubiona
młoda para ze świadkami
To już nowa tradycja:
świeżo poślubieni tu
się fotografują.
On brunet
ona blondynka
wianek bukiet
Już stoją pod
zaklętym drzewem Dziwożony
z ofiarnym głazem
w kamiennej obroży
Błysk flesza, stuk kamery
cicho
Tylko o północy
mielą młyny
Tylko o północy
wirują skrzydła wiatraka
Tylko o północy
kowalski miech
wznieca płomień w kuźni
i kowal podkuwa
miotły Dziwożony
aby ta – gdy zwoła

do karczmy
pijane czarownice
mogła w pochodzie
wprowadzić je do
smoczej jamy
na wzgórzu
diabła Rokity
Świtaniem powrócą
do słowiańskich bogów
zapadną w sen
w kamiennym
kręgu Różewicza
i zaczekają na zew
Boga diabła człowieka
i obudzą się jako
zjawy wampiry wodnice
i rozpoczną taneczne
korowody nad dworkiem
Siemiona
błagając o odkupienie
dla tych, którzy
utonęli w 1936,
padli w 1815,
1830, 1863, 1905,
1920, 1939, 1945,
ocaleli pędzeni
na rzeź
i nagle przebudzili się

w środku Europy
nie wiedząc
skąd się wzięli
kim są i kim będą
W sennym lustrze
petrykowskich stawów
pływają księżycy
niosą srebrną jasność
i nocną pożogę
To płoną duchy
w głązach uwięzione
i biegną ku światłu
w poranną godzinę
Będzie ich tyle tyle
tyle ile kropel
piwa w beczce
ile procent
okowity w kadziach
karczmy która zatętni
tańcem i ochotą
Słowiańską wiarą
zamienioną w złoto...

Petrykozy, 8 X 2005

Wiatr znad Dukielskiej Przełęczcy

Marii i Andrzejowi Szwastom

I

Wiatr inny niż
letnioburzowy
wieje z południa
tą zimową porą
Przenika odzież
łzawi oczy
mrozem przewiewa
każdą cząstkę ciała
W kuchennym ogniu
płacze drewno brzozy
na kość zmrożone
w przydomowej stercie
i dym się wciska
w zaludnioną przestrzeń
ludzi w szynelach
gotowych na wymarsz
Szewc Konstanty
malarz Aleksander
sanitariuszka Ania
radiotelegrafistka Ola
lejtнанt Aleksy

mistrz tańców
z różnych stron świata
Sybirak Sasza
o torsie zdolnym
przesłonić obiekt
przed salwą
maszynowej broni
Ich kroki o świtanu
w zadymionej izbie
docierają do mnie przez
szum motoru gdy serpentyną
jedziemy z Iwli w głąb
zielonej przestrzeni
w sierpniowym upale lata
w przeźroczyście jeszcze
uśpiony niedzielny poranek
Dukła bowiem zapadła
w moją dziecięcą pamięć
jako docelowy
przystanek do nieba
Przecież tylko tam
mogły odpocząć bezpiecznie
nogi piechurów w walonkach
i podkutych butach
wyścielane słomą
przed potem i mrozem
codziennie rankiem
przez długie miesiące

wybijające marszowy
rytm w drodze na front
Wielu nie wróciło
Płyną teraz wśród
przepastnych mgieł
w krwawej pomroce
ostatnich bojów
w łańcuchu karpackich
splątanych dróg

II

Dukla wita nas echem
dalekiej przeszłości
W szumiącym deszczu
letniej burzy-ulewy
drzemie sędziwy zamek
pełen dostojnych pań i panów
wiekowych drzew
w parku uginających się
pod nawałą deszczu
Płyną strumyki
po kamiennych ulicach
forsują murowane brzegi
swobodnych szlaków
wśród domów wbudowanych
w skarpy wiszących
skwerków i opadających

ku ulicom chmurom
sklepów w zaułkach
pawilonów wtulonych
w szpary tarasowej
zabudowy miasta
klejnotu wśród
boru ukrytym
zaułka granic
świętego przymierza
lasu i wody
ziemi i nieba
granicznych przestrzeni
syna tej ziemi
teraz pośród
świętych panującego
wodom i skalistej
ziemi
Święty Jan z Dukli
mąż wielce uczony
teraz pustelnik
pobożnych pątników
zawsząd zwołujący
Ta maleńka chatka
w której obrazki
czoła sięgają
stojący człowiek
dźwiga na barkach
dachowe pokrycie

a korpus mieści
w granicach istnienia
Ten mały kościółek
w wieńcu ław prostych
z pnia wyciosanych
Ta kamienna grotta
z życiodajnym strumykiem
ożywczej wody dla
wszystkich spragnionych
sił potrzebujących
Sanktuarium Jana
jaśniej wieczną pokutą
gotowością poprawy
cnotą miłowania
Usiądź wędrowcze
na kolejnej ławce
Już tyle razy mierzyłeś
leśną ścieżkę i ciągle
była dla ciebie
jak nowa po prostu
drogą do Boga
Jak w tej cerkiewce
za Iwlą w górę
Dzisiaj kaplicy
dla paru wiernych
w tym małego
Andrzeja

Spoczywa w dłoniach
matki urodnej czeka
na wiatyk wiecznego
istnienia
śle ufny uśmiech
do kapłana misterium
chrztu odprawiającego
...Ja ciebie chrzczę...
Na starym obrazie
uśmiech Matki Chrysta
ku niebu zwraca oblicze
wiernych czeladka
pluszcze srebrny strumyk
odwieczną modlitwę
pachnie łąka kwietna
pnie się ku górze
kamenista ścieżka

III

Ku chwale Chrystusa
bez gwoździa cerkiew
z pni drzew tutejszych
rękoma cieśli ciosana
kamienną bielą ogrodzona
dumne czoło z darni zielonej
ku niebiosom wznosi
już od 1500 roku trwa

cerkiew w Krempnej
Razem z kościołem
i kramami rozłożonymi
na kolejnym odpuscie
A niedaleko
w słonecznej dolinie
ściana płaczu Łemków
Po nich zawodzą
rzeźby drewniane
i obrazy Nikifora
w muzealnej przestrzeni
zebrane przez
rycerza pamięci
Płynie czas nad
chatami wezbrany
pod pieczę miłośnika
stron w przeszłości
zakochany na przyszłość
oczekujący Stróż
pamiętek roztrzaskanych
krzyży dawnego kościoła
który czeka i woła
o przemijaniu
i zmartwychwstaniu
o współzyciu i nienawiści
nieraz poza grób
o wybaczeniu nieba
dla ziemian

Przecież nie inaczej
świeci słońce nad
połoniną i doliną
nie inaczej
chłodzi woda
spękane dłonie
różnych narodów
wznoszących cerkwie
i kościoły
chaty hyże
młyny i pasieki
Słońce ciepłą strugą
zalewa kamienne mosty
i drewniane kładki
górską wodę zimnem
mrozącą konwie mleka
i beczki kiszonych ogórków
wiśnie – krople krwi
na cembrowinie lasu
kamienny kościółek świętego
Huberta
w głębi drzew przystanki
osadniczych trudów
leśnego człowieka
Katolickie i prawosławne
znaki wiary i miłosierdzia
krzyże pojedynczo i podwójnie
złożone

dłonie większe i maleńkie
o litość i pamięć błagające
z zapadłych mogił
i zarosłych
chwastami cmentarzy
zapiętych krzywd
i krwawiących urazów
Łagodnieje zieleń
w objęciach lata
nad krwawym wspomnieniem
zasnuła się mgła
snuje nad ścianą
potrzaskanych krzyży
ich cienie krążące
w słonecznej dolinie
Dolinie ciszy
dolinie Jozefata
dolinie przed
Dukielską Przełęczą
Święty Jan
tutejszej krainy
błogosławi lasom
wodom i polom
setkom tysięcy poległych
zsyła ukojenie zaplątanym
w historię i ziemskie przywary
Prostuje kręte ścieżki
i strzaskane życiorysy

czeka z ciszą i cudownym
źródłem ze zdrowiem
i pogodą na lata i wieczność

IV

„Memento Animae Amaliae”
„D.O.M./ Maria † Amelia/ z Hrabiiow Brühlow/
Mniszchowa/ Generałowa/ Wielkopól: umarła/
w 36 r. wieku swego/ d. 30 Kwiet. R. 1772/
w Dukli Prosi o/ Zdrowaś Maria” *
Uzczył tę postać **
Miron Białoszewski
w „Dukli Amaliowej”
nawołując na zakończenie
„Memento animae, Amaliae”
Nam Amalia spłynęła
w kościele świętej Magdaleny
w marmurowym białym
peniuarze jak
biały duch w porannych
mgłach jak promień
zamierzchłej przeszłości
i dzisiejszej letniej
teraźniejszości w rokokowym
awangardowym buduarze
z falbankową muslinową
przesłonką na konfesjonale

w chórze barokowych aniołków
tak pięknie i wdzięcznie
wzywających do tańca-modlitwy
w mebelkach-ławeczkach
nieoczekiwanie do zwierzeń
zachęcających
Amalia zaklęta pośród
mrocznych luster
obejmujących ją
wiecznością aż do
Sądu Ostatecznego
łaskawego dla
wszystkich cierpiących
z miłości i dla miłości
kochających i
upiększających świat
w jakim dano im
zatrzymać się na
moment i na zawsze
Magdalena w Ołtarzu
tańczące anioły
na ścianach
i burza wieczności
w pośmiertnej kaplicy
Amalii
Ten kościół – buduar
uczonej białogłowy
z królewską ambicją

jeśli już nie dla
siebie to dla córki
Białogłowy w rokokowych
koronkach
z odłożoną książką
Czy jej dziełem
była śmierć młodziutkiej
pierwszej żony upragnionego
zięcia?

Czy to ona przerwała
swe życie nieopatrzna
kąpielą w stawie?
Spokój twarzy w marmurze
zdaje się potwierdzać
przedwczesny gruźliczy
zgon w trzydziestym szóstym
roku życia Ale legenda...
Ale historia snuje
obudowę nie zawsze
ku pokrzepieniu serc
A ta dukielska
wśród omszałych borów
ściąga legendy wszystkich
łysych wzgórz gdzie
wilki tańczą w uroczyskach
a dziwożony zapełniają
głębie mrocznych luster

V

Na tej ziemi od dawna
pływały pstrągi
w górskich rzekach
i błotnistych łąkach
Polowały wilki nad
urwiskami królowały
niedźwiedzie wśród
leszczyny snuły się
sarny wśród buków
i dębów buszowały dziki
I zwierz i człowiek
nie wadził nikomu
każdy wędrowiec
gościem był domu
nawet grom z nieba
nie potrafił zatruć
ducha tego świata
zmartwychwstaje dla nas
w dniu każdego lata
Biegną dobre duchy
znad Wisłoki
Zielonym skrzydłem
otaczają Dukielską Ziemię
Chronią i wielbią
tysiącem głosów
purpurę krwi

tu przelanej
i w twardą ziemię
wtopionej
na cześć ludzi
wielbiących
wieczną zieleń
i żyzność rzek
rybnych sytość
laskowych orzechów
i obfitość grzybni
w gąszczu mchów
dokładnie ukrytej
Ziemi ciepłej
jak słońce
i mocnej
jak ojcowizna

2006-2007

* *Tablica pamiątkowa w kościele OO. Franciszkanów w Sanoku*

** *„Dukla Amaliowa” Mirona Białoszewskiego*

Zza porannych mgieł...

*Dla LO im. Króla Kazimierza Wielkiego w Brzozowie na stulecie istnienia.
Koleżankom i Kolegom z rocznika maturalnego 1948,1949*

I Kościół – Wiara

Pachnący sosną dym
drażni nozdrza
A psik a psik...
Na zdrowie na zdrowie...
Z sufitu spływa mrok
czai się wokół ścian
Pierwszy płomyk
z rozpalonego pod kuchnią ognia
pada na cielątko w kącie
Patrzy na mnie
wilgocią oczu
sięga ostrym
jęzorem stóp
Cofam nogę
pod skąpą derkę
Podnoszę powieki
Skąd cielątko?
W nocy ociełiła się Łaciata?
W uszy wpada

poranna melodia
Kiedy ranne wstają zorze
Tobie ziemia Tobie morze
Dołączam swój głos
do babcinego
Tobie śpiewa żywioł wszelki
Bądź pochwalona Boże wielki
I już razem
śpiewamy to
co mnie zawsze zdumiewa:
Wielu w sen śmierci popadli
Co się wczoraj spać pokładli
My się jeszcze obudzili
Byśmy Cię Boże chwalili
Jeszcze żyjemy
w s z y s c y
i cielątko z nami
To nic że kałuża
ściele się aż pod
drewnianą kanapę
że nos atakuje
ostry zapach moczu
Ż y j e m y
Zaczniście wargi nasze
Chwalić Pannę Świętą
Zaczniście opowiadać
Cześć Jej niepojętą
To Babcia

A w moich uszach
śpiew organów
W moich nozdrzach
słodka woń kadzidła
i rozpięte na krzyżu
ramiona Ukrzyżowanego
Za nasze winy
Za moje nieposłuszeństwo
za słuchanie brzydkich
wyrazów
za łakomstwo za wszystkie
grzechy nasze i wasze
Przyklęknąć przed
pierwszą stacją
Drogi Krzyżowej
Spojrzyć obok
na wyschnięte dłonie
księdza Bartłomieja
Musiałowicza ocalałe
w pożarze Kościoła
cudem odnalezione
Teraz są relikwią
A kościół wzniósł
kiedy? Kiedy? Przed? Po?
1657, 1689?
*Bóg mój, zbawienie moje
jedyna otucha Bóg mi
rozkoszą serca i weselem ducha...*

Tyle wyciągniętych i złożonych rąk
na stacjach Męki Pańskiej...
Weroniki ocierającej chustą
twarz Chrystusa
Szymona na V stacji
Niewiast kryjących płacz
w dłoniach na stacji VIII
Ręce zdejmujące ciało Boga-człowieka
na stacji XIII,
zamykające grób Pański
na stacji XIV.
Cisza podczas drogi krzyżowej
Nie słysząc jak płynie krew
Żal serce ściska
serce boleść czuje
gdy słodki Jezus
na śmierć się gotuje
Ale już czas wstawać
Cielątko pryska wokół siarą
Ssie zwolna babciną dłoń
Od wszelakiej zarazy świataś uchroniona
Święta i pierworodną zmaszą niedotkniona
Ze wzgórze dobiega
głos sygnaturki
Swe dźwięki dzwoneczku
pod niebiosą wznos i chwałę Maryi
z czeladką Jej głos
Ave Maryja!

Biegiem do miasta
Wzgórek Rogowskich
ryneček już Kościół
Boczne drzwi do
sodalicyjnej kaplicy
Cudowny obraz Matki Bożej Pocieszenia
Ognistej
bo ocalał w pożarze 1657
wznieconym przez napaść żołnierzy
wojsk księcia siedmiogrodzkiego
Jerzego II Rakoczego na Brzozów
12 marca 1657
*Z Bogiem z Bogiem każda sprawa
tak mawiali starzy
Gdy pomocy boskiej wezwiesz
wszystko ci się darzy*

II Szkoła – Nadzieja

Ta podstawowa
Stale poszerzający
się świat z każdą
kartką książki
z każdym słowem
pani Froniowej
pani Boruckiej
pani Błaszczak

Śmierć Marszałka
Marszałku
to nieprawda
że Ciebie już nie ma
To nieprawda że
leżysz już w grobie
choć płacze
cała polska ziemia
cała ziemia polska
jest w żałobie
Choć Twe serce
już dzisiaj nie bije
choć opuścił Cię
duch Twój dzielny
w naszych sercach
Ty na zawsze żyjesz
ukochany Wodzu Nieśmiertelny
Byłeś dla nas
posągiem ze stali
Byłeś nam i sztandarem
wspaniałym
Ty coś Polskę z niewoli ocalił
i wydzwignął ją na szczyty chwały
Razem ze Stasiem
Fiejdaszem
kończąc pieśń
zapłakaliśmy rzewnie
my najmłodsze ówczynie
pokolenie Niepodległej

Parę lat później
powtórzyliśmy płacz
bezsily wobec klęski
 wojennej
i ponownej niewoli
zbierając siły
na przetrwanie
Od powietrza
głodu ognia i wojny
zachowaj nas Panie
Od nagłej niespodziewanej
śmierci uchronń nas Panie
Poniżyć nieprzyjacioły
Kościola Świętego
poniżyć raczysz
wysłuchaj nas Panie
My grzeszni Ciebie Boże
 prosimy
wysłuchaj nas Panie
To w niedzielę
w powszedni dzień
choć zimno i głodno
choć zdziesiątkowani
przez wojnę – zginęli
Żydzi – koleżanki
i koledzy ze szkolnej
 ławki
starsi chłopcy

w partyzantce
kończyliśmy podstawówkę
potem handlówkę dzięki
nauczycielom średnich
szkół Z narażeniem życia
przerabiali program
gimnazjum
uczyli praktycznych
zawodów – Henryka Głuszko
maszynopisania – Ryszard
Głuszko – spółdzielczości
Michał Mrozowski – niemieckiego
Stanisław Rogowski – polskiego
i historii Jeszcze księgowość
jeszcze biurowość jeszcze reklama
Tuż przed końcem roku
zastał nas front
Jeszcze trwała walka
gdy otwarto gimnazjum
i liceum
Skoro świt – do szkoły
często z duszą na ramieniu
nie zawsze szło się przygotowanym
Brakowało podręczników
nie było pomocy szkolnych
Tylko notatki i głowa
Oby mnie dzisiaj
nie wywołał do tablicy

pan Ceptowski, oby nie kazał
recytować wiersza pan Rogowski
mylą mi się wzory na objętość
kuleje fragment *Ody do młodości*
Z historii pani Doktor może śmiało zapytać
z biologii pan Bielawski też...

Modłę się realistycznie
powtarzam wiedzę praktycznie
lubię wiedzieć i jeszcze bardziej
ciągle słuchać czegoś nowego
choć wiem, że *nic po łebkach*
Ignacy Bok nieodmiennie
na każdej lekcji przypomina
że tylko *accusativus cum infinitivo*
i dotyczy to także każdego pewnika
na matematyce, każdego wzoru
na fizyce oraz chemii.

A tu taki piękny świat
kiedy się ma tych naście lat
i *bukieciak tych fiołków*
niech powie ci wszystko
że z tobą mi jest dobrze
bez ciebie mi źle...

(...) *Bukieciak tych fiołków*
i serce co z tęsknoty omdlewa i drży.
Ukryłem je wśród kwiatów
zamknąłem w piosence.

Bukieciak tych fiołków

to miłość i ty...

Pierwsze gimnazjalne miłości:

Józef Skarbek i Elżunia

Boguś Bogdański i Basia Marciniak

Irka Ostrowska i Tadzio Konieczko

(W tym roku szczęśliwe pięćdziesięciolecie ślubu)

Tadzio Granicki i Stasia Mikula

Janina Mrozek i Mietek Mazur...

też pięćdziesięciolecie

Można wyliczać dalej

nie jednej parze się udało

inne miłości rozwiął wiatr i czas.

Czy przeszkadzały w nauce?

Starsi zapewniali że tak

ale nam się wydawało, iż

przeciwnie: wtedy

rosną skrzydła i nauka

sama wlewa się do głowy

byстрыm strumieniem

Coraz mądrzejsi

parliśmy do matury.

Puchły we wrześniu założone zeszyty

w których pracowicie zamieszczaliśmy

specjalne rozprawki z polskiego

na określone tematy,

zapełniały się kartki w kratkę

pewnikami z matematyki
pociliśmy się nad fizyką
na wrywki powtarzaliśmy
historyczne daty
(wybrane pamiętam do dziś)
Nawet w dzisiejszych snach
pocę się przed tablicą
nad zadaniem pod czujnym
spojrzeniem pana Ceptowskiego
I harcerstwo
Druhny Hufcowe:
Danuta Świątkowska Emilia Preidlowa
Eugenia Walichiewicz – Tycia
niska wzrostem
wielka duchem
Druh Noga
Wszyscy wraz
wszyscy wraz
zaśpiewajmy marsz
Szara harcerko
piwne twe oczy
biwaki złoty obozy
stopnie sprawności
Sztandar nas spaja
rozzrzewnienia łzą
Przy nim serca mocniej
zaczynają bić
Nic nas na drogę

*już nie zepchnie złą
wiemy jak trzeba
po harcersku żyć
Kiedy drogą szła piechota
to z uśmiechem swym Dorota
otworzyła szerzej wrota
z pierwszą czwórką
poszła w świat
I jak stoi gdzieś w piosence
to dziewczęce swoje serce
w Agrykoli dała nam
Nie grają nam surmy bojowe
i werble do szturmu nie warczą
nam jednak te noce sierpniowe
i prężne ramiona wystarczą
Niech płynie piosenka z barykad
wśród ulic kamienic ogrodów
z chłopcami niech idzie na wypad
z piosenką przez cały Mokotów
I jak kamienie rzucone na szaniec
P r z y r z e c z e n i e
Mam szczerą wolę służyć Bogu i Polsce
nieść chętną pomoc bliźnim
i być posłuszną Prawu Harcerskiemu
składane na obozie w Łazienkach
na obozie we Wzdowie
na obozie w Krynicy
na obozie w Ustce*

drużyny hufca chorągwi

w górach

Czy pamiętasz tę noc w Zakopanem

Leci huczy bystry potok wśród spienionych fal

i pieśń odwieczną w szumie swoim gra

w duszy człowieka dziwny wstaje żar

dziwna tęsknota w nim łka

A bystry potok mknie i mknie

kosodrzewiny bryzga pnie...

nad morzem

To marynarze dzieci wodnych przestrzeni

to marynarze co żyją tylko z dnia na dzień

Jak Bóg z brązu ogorzaty pływa i omija skały

Pływa i omija skały wierny morza syn

Zespół teatralny ZHP

„Damy i huzary” Fredry

niezapomniany Staś Fiejdasz w roli Rotmistrza

Hanka Nogajówna jako Klara

Hania Bielawska, Wiesia Wójtowicz

Rudowłosa Hania Frączek

„Pan Jowialski”

Rachwalski z klatką

Mój pierwszy mąż

jenerał major Tuz...

występy w „Sokole”

w świetlicach Jedlicz,

i licznych sąsiednich

miasteczek i wsi

Chór Zygmunta Wasylewicza
występujący głównie
w kościele podczas
Świąt Wielkanocnych
i Bożego Narodzenia
*Żadnych słów i żadnych głosów
krew z korony Bożej spływa...
Świeci gwiazdka z nieba
cudnym blaskiem wieści
W ubożuchnej szopie
Matka Syna pieści
Kto ma w sercu bóle
kto ma łzy na twarzy
ale my śpiewamy
Kto ma w sercu bóle a w głowie maturę...
Zdać byle tylko zdać
i w świat
1948, 1949: czekają uniwersytety
w Warszawie Krakowie Wrocławiu
często własnoręcznie odbudowywane
z ruin w całości czy fragmentach
już podczas nauki pochłaniana
na skrótę wiedza przecież czekały
przydziały pracy Inteligencja
wytrzebiona przez okupantów
prawie do cna... A kraj pragnie
*nas ocalałych prowadzonych
na rzeź przygotowanych**

przez szkołę by mu służyć
zawsze i wszędzie jak tyłu
przed nami jak wszyscy
którzy przyjdą po nas

III

Ziemia – Miłość

Ziemia jarów głębokich
i miedz szerokich
lasów pachnących żywicą
i listowiem
dróg grząskich i utwardzonych
z cudownym źródłem
Matki Boskiej Leśnej
ukrytym w biskupim lesie
Matka Boska tu zamieszkała
bo w lesie najpewniej
w lesie najbezpieczniej
w lesie najpiękniej
i na mchu aksamitnym
stopie spocząc najmilej
Stąd zdrowie stąd pogoda
stąd siła na twardą
codzienność
Z ziemią lasem i wodą
z łąką łanem i rzeką
zżył się człowiek
tego zakątka świata
z kroplą kontynentu

którego nic i nigdy
nie zastąpi
tęsknić za nim będzie
za morzami i górami
bo on zastąpi mu
wszystkie ogrody Semiramidy
i siedem cudów kuli
ziemskiej

Nad stawem mokradłami
wąską fosą i rączym
strumieniem – mgła
gęstą ścianą stawia
opór ciału wilgocią
zrasza włosy Pokonując
opór – ruszasz ku wzgórz
Im wyżej
tym lżej
Mgła buszuje w dole
wschód słońca spycha ją
coraz niżej i niżej
Niedługo ciepło
otuli tęczową rosą
trawy wyznaczy kroplami
bielejące ścieżki i rozpadliny
Wstanie podkarpacki
wiosenno-letni dzień
Jeszcze jeden po to
byś go uczynił
szczęśliwym

Kraków, maj 2006, styczeń 2007

Spis treści

Co dzień niesie

Boże Narodzenie 2006	5
Z optymizmem w Nowy Rok	7
U progu Wielkiego Postu	8
*** (<i>Najwięcej we mnie...</i>)	9
Cisza	10
Losu koleje	11
*** (<i>Jeszcze przemijamy...</i>)	12
Pałącym matkom ku przestrodze	13
Miłuj bliźniego	14
Wybór?	15
*** (<i>Stary człowiek...</i>)	16
Kamienny krąg	17
*** (<i>Cienie chmur...</i>)	18
Rewolucja	19
Wyznanie bezrobotnego	20
*** (<i>Zielonym światłem migocze...</i>)	21
Kolęda bezdomnego	22
*** (<i>Bądźmy dobrzy jak chleb...</i>)	23
Pozwólcie mówić ciszy	24
Czereśniowy Sandomierz	26
W sandomierskim Domu Długosza	27
O związku partnerskim	29
*** (<i>Odciski palców...</i>)	31
O kościółku św. Michała Archanioła w Dębnie Podhalańskim	32
*** (<i>Czerwony Klasztor Kamedułów</i>)	33
Migawka z Sopotu	34
*** (<i>Księżyc gasi...</i>)	35
A mnie jest szkoda	36
Dlaczego nie mam kota?	38

*** (Opustoszało siedlisko...)	39
*** (Zapełniają się kalendarze...)	41
*** (To cudowne...)	42
*** (Kwitnące drzewo śliwy...)	43
*** (Konfraternia Poetów...)	45
Opowieść o jednej z wielu	47
*** (Gołębia biel...)	49
Pożegnanie	50
*** (Wszystkie obłoki...)	51
*** (W wietrzną noc...)	52
*** (Wszystkie miody podkarpackie...)	54
*** (Dziewczyzna jak...)	55
Był taki dzień	56
*** (W oczach na zawsze pozostał...)	57
*** (Z Sienkiewiczowskiego Obłęgorka...)	58
Jeszcze o Oleśnie	59
*** (Prawdziwą sztuką...)	62
Gromniczna w Kamieniołomie Jana Pawła II	63

Drobiazgi

*** (Tylko Bóg...)	69
*** (Żegnamy czy witamy...)	69
Pytanie	70
*** (Każde naczynie...)	70
*** (Pismacy niczym szewcy...)	71
*** (Niekiedy wpada się...)	71
Skrótem	72

„...tylko cokolwiek dalej”

Na krakowskim Kazimierzu	77
Sen w parku Wojciecha Siemiona	80
Wiatr znad Dukielskiej Przełęczy	84
Za porannych mgieł	98